



Szukujemy marsz!

W niedzielę Zesłania Ducha Świętego 9 czerwca 2019 roku pójdziemy w jubileuszowym **X Marszu dla Życia i Rodziny**. Promujemy wartość życia od poczęcia do naturalnej śmierci. Promujemy rodzinę. Jak w ostatnich latach przejdziemy ulicami Gdańska w czerwcu, by w ten sposób przypomnieć o wizytach Jana Pawła II na Pomorzu. Podkreślamy wagę papieskiego dziedzictwa niezmiennym hasłem marszu **Jan Paweł II – Promotor godności ludzkiej i rodziny**. Papież odwiedził Gdańsk dwa razy. 12 czerwca 1987 roku oraz 5 czerwca 1999 roku, kiedy odprawił mszę św. na hipodromie w Sopocie. Najbliższy marsz będzie więc nie tylko dziesiąty, ale i wpisany w 20 rocznicę wizyty Papieża na naszej ziemi.

I ja tam byłam

Nie było mnie jeszcze na świecie, gdy Jan Paweł II odwiedzał Gdańsk po raz pierwszy. Za to w 1999 roku wyruszyłam ubrana w piękną sukienkę razem z babcią do Sopotu. Bardzo się bała, że jej wnuczki zginą w tłumie. Pojechaliśmy nawet tydzień wcześniej zobaczyć nasz sektor, żeby na pewno trafić. Tata służył w Semper Fidelis i nie mógł być z nami. Nerwy Babci były jednak tylko przykrywką dla jej wzruszenia. Czułam, że ta msza jest dla niej, a przez to i dla mnie czymś wyjątkowym. Apogeum nastąpiło, gdy Papież przejeżdżał blisko nas w stronę ołtarza. Nic nie widziałyśmy, ale czułyśmy, że JEST. Pierwszy i jedyny raz w oczach Babki, twardej Kaszubki, widziałam wtedy łzy wzruszenia. Moje jedenastoletnie serce postanowiło przeżyć tą Eucharystię w 100%. Nie wyłączyć się ani na sekundę. Słuchać kazania i zapamiętać.

20 lat później

Czytam więc dzisiaj homilię z Sopotu i szukam, co Jan Paweł II we mnie wpisał. Ten tekst to dla mnie początek przygotowań do X Marszu dla Życia i Rodziny. Chcemy sobie przypomnieć, jak to było,

co czuliśmy, co w nas zostało z tamtego wydarzenia. Jeśli byliście w Sopocie 5 czerwca 1999 roku, macie zdjęcia, wspomnienia, a może na przykład chorągiewkę – **podzielcie się tym z nami**. Wyślijcie krótki tekst na adres diakonia.spoleczna@gmail.com. Chętnie opublikujemy go na profilu X Marszu dla Życia i Rodziny.

A na koniec parę cytatów z homilii Jana Pawła II, 05.06.1999 r., Sopot:

Człowiek nigdy nie zazna szczęścia kosztem drugiego człowieka, niszcząc jego wolność, depcząc jego godność i hołdując egoizmowi. Naszym szczęściem jest człowiek dany nam i zadany przez Boga, a przez niego tym szczęściem jest sam Bóg. Każdy bowiem, «kto miłuje, narodził się z Boga i zna Boga, bo Bóg jest miłością» (por. 1 J 4, 7–8).

Dzisiaj trzeba powiedzieć: «nie ma solidarności bez miłości». Więcej, nie ma szczęścia, nie ma przyszłości człowieka i narodu bez miłości, tej miłości, która przebacza, choć nie zapomina, jest wrażliwa na niedolę innych, nie szuka swego, ale pragnie dobra dla drugich; miłości, która służy, zapomina o sobie i gotowa jest do wspaniałomyślnego dawania. Jesteśmy zatem wezwani do budowania przyszłości opartej na miłości Boga i bliźniego. Do budowania «cywilizacji miłości».

«Otworzą się wam oczy i tak jak Bóg będziecie znali dobro i zło» (Rdz 3, 5) – usłyszał Adam w raju. Tak powiedział mu wróg Boga – szatan, któremu on zaufał. Jak bolesna jednak dla człowieka okazała się ta droga szukania szczęścia bez Boga! Jak szybko doświadczył on ciemności grzechu i dramatu śmierci.

Marta Szagzdowicz

W numerze:

Kto pierwszy, ten lepszy

Niepodlegli czy zniewoleni?

Szukujemy marsz!

Słowo wstępne – zanim rzucisz kamień

Po tragedii, jaka się wydarzyła w Gdańsku, chyba nie było osoby, która chociaż przez chwilę w zadumie nie zadała sobie pytania na temat kruchości naszego życia. „O, śmierci, jakże przykra jest pamięć o tobie dla człowieka żyjącego spokojnie wśród swoich bogactw” (Syr 41, 1)

Wiele słów już zostało wypowiedzianych po tej tragedii; ja chciałbym się pochylić króciutko nad jednym aspektem, który ostatnio mocno dał znać o sobie w przestrzeni publicznej.

Chodzi o tzw. „hejt” czy inaczej mowę nienawiści. Właściwie nikt nie napisał jeszcze dokładnej definicji tego pojęcia, a w polskim prawie można znaleźć zapis o nienawiści tylko w Art. 256 Kodeksu Karnego.

Pojawiają się pomysły, aby nauczać w szkołach małe dzieci, kto jest najbardziej dyskryminowany, dlaczego i jak temu przeciwdziałać. Walka z mową nienawiści rozpoczęła się na dobre! Czy jednak to słuszna droga?

Czy znowu nie będziemy dzielić ludzi na tych, którzy są bardziej krzywdzeni i mniej? Kto to zważy i zmierzy i w jaki sposób? Jak długo mamy walczyć z tą mową nienawiści i rzucać kamieniami w tych, co nie wpasowują się w ustalone ramy? Jeszcze ważniejsze jest pytanie: kto te ramy społeczne miałby ustanawiać i jakim prawem? Pytań wiele – z odpowiedziami krucho...

A może lepiej uczyć już od najmłodszych lat szacunku do drugiego człowieka i to nawet w momencie, gdy totalnie nie popieramy jego światopoglądu czy stylu życia. Może lepiej pokazywać

i szerzyć dobro – niż walczyć ze złem. Trzeba przecież zawsze pamiętać, że każdy człowiek ma swoją godność dziecka Bożego i to już od momentu poczęcia w łonie matki.

Jako kontra do bliżej nieokreślonej walki z nienawiścią przychodzi mi do głowy jedno – przykazanie miłości: „**Miłuj bliźniego swego jak siebie samego**”. Czyż nie jest to genialne przykazanie w swojej prostocie, ale też i w treści?

Wiele razy miałem ochotę napisać czy powiedzieć tak, aby komuś w piętę poszło. Ale czy to będzie moja wygrana, czy może wręcz odwrotnie? Ostatnio np. musiałem mocno gryźć się w język. Był wieczór. Mycie, przebieranie, kładzenie spać naszych dzieci. Proza życia każdego rodzica. Ale jeden z naszych czterech synów strzelił focha i miał inny plan na ten wieczór. Po długiej walce i wpakowaniu go do łóżka byłem strasznie podminowany, bo stracony czas można było przeznaczyć np. na pisanie „Gorczycy”. Poszedłem więc do swojego pokoju, uklękłem, zamknąłem oczy i wyobraziłem sobie Golgotę, krzyż, a na nim Jezusa. Pomyślałem – „Panie, przecież Ty zrobiłeś to dla mnie, a ja nawet nad emocjami nie potrafię zapanować”. Popłynęła łza, nerwy puściły, wrócił pokój serca. Przyszedł czas na modlitwę.

Trwałe pojednanie ludzi i narodów jest możliwe jedynie w Bogu i Jego bezgranicznej miłości.

Krzysztof Kęsicki

Diakonia Społeczna Ruchu Światło-Życie archidiecezji gdańskiej

Kontakt :

Renata i Krzysztof Kęsicy, diakonia.spoleczna@gmail.com, tel. 693 622 152,

<http://gdansk.diakoniaspoleczna.pl/>



Kto pierwszy, ten lepszy

Syczeń tego roku stał się dla mnie okazją do duchowego odświeżenia. Pan Bóg zaprzagnął najwyraźniej przypomnieć mi o sobie, co zaowocowało samotną wycieczką do Centrum Ruchu Światło-Życie w Krościenku, na rekolekcje o Namiocie Spotkania. Chciałabym się podzielić trzema refleksjami, które moim zdaniem są głęboko związane z działaniami społecznymi podejmowanymi na rzecz innych.

Pierwsze, co mam na myśli, to fakt, że to Pan Bóg powinien mieć pierwsze słowo. Ksiądz Blachnicki tak o tym pisze: (...) *Dlatego najważniejszym przedmiotem modlitwy, największą naszą troską ma być prośba: „Boże, daj mi poznać Twoje zamiary, bo kiedy będę wiedział, czego Ty chcesz ode mnie, to będę też wiedział, co jest dla mnie najlepsze”. Ile razy znajdujemy się w rozterce, ile razy się męczymy, zastanawiając się, co zrobić, można wybrać tak, albo inaczej. Rzecz najtrudniejsza leży w tym, że tych możliwości jest zawsze sporo i nie wiadomo, która lepsza, na co się zdecydować. Nieraz jest przed nami ciemność, w ogóle nie wiem, co zrobić. Wtedy właśnie powinniśmy zacząć tak się modlić: „Daj mi poznać Twoje zamiary (...)”.** Przykład, który pozwala mi o tym pamiętać, to opowieść o pewnym mężczyźnie, który plany co do przyszłości swojej firmy wiązał z dorastającym synem, a ten postanowił pójść do seminarium. Zapytano go: Co ty na to? Co z prowadzoną przez ciebie firmą? A on odpowiedział: Będę wytrwale prosił Boga, by pokazał mi swoją wolę względem mnie (nie – mojego syna), starał się usłyszeć, co Bóg mi odpowiada, zrozumieć to, a później będę się starał to wypełnić. Prosić Boga o poznanie, usłyszeć, zrozumieć, wypełnić.

Kolejna nauka płynąca z rekolekcji, która trafiła mi do serca, dotyczy konieczności modlitwy – ponieważ to Bóg zwycięża w walkach, które dla Niego prowadzimy. Diakonia społeczna stara się odzwierciedlać tę prawdę zarówno w projekcie Salomon, jak i w akcji Morze modlitwy. Tutaj wskazówką jest fragment z Księgi Wyjścia (Wj 17, 8–16), w którym Izraelici walczą z Amalekitami. Lud ten symbolizuje Złego, który chciałby przejąć kontrolę nad nami. Moją uwagę zwróciło

zwłaszcza to, że Mojżesz nie powiedział Jozuemu, by zabrał do walki wszystkich mężczyzn, ale powiedział: *Wybierz sobie mężów i wyruszysz z nimi na walkę z Amalekitami*. Mojżesz natomiast modlił się, trzymając podniesione ręce. Gdy on już nie dawał rady – wspierali go inni, podpierając jego ręce. A Jozue – z wybranymi osobami – walczył w tym czasie z Amalekitami. Będą pewnie takie walki, w których Pan Bóg pośle nas z Jozuem, i takie, w których będziemy podtrzymywali ręce Mojżesza.

I trzecia refleksja – pochodząca z jednej z katechez ojca rekolekcjonisty. Mam nadzieję, że będzie ona zrozumiała pomimo wyjęcia jej z kontekstu. Katecheza dotyczyła m.in. kuszenia, które nie zawsze jest namawianiem wprost do złego. Czasem, a być może często, może być to kuszenie do czegoś dobrego, tyle że bezużytecznego. By zepchnąć nas z drogi, odsunąć od zadań, które ma dla nas Pan Bóg, i zając na długo sprawami, które nie wydadzą owoców lub może nie takie, jakie miały być. Dobrym sposobem na pamiętanie o tym i bycie uważnym może być rozróżnianie „zamartwiania się” (co, jak sama nazwa wskazuje, mówi o śmierci) od „troszczenia się o coś”. Może być tak, że nasza gorliwość o Boże dzieła zostaje zepchnięta na boczny tor, na którym będziemy kręcili się wokół jakiejś sprawy, zamartwiając się nią. Chodzi tu o takie tematy, wydarzenia lub sprawy, na które nie mamy wpływu. Można wciąż rozważać to samo zdarzenie, powtarzać te same słowa i stawiać te same pytania w sprawach, które od nas nie zależą. Można również rozważać, stawiać pytania i działać w sprawach, na które mamy wpływ, które dzieją się w szkole, do której chodzą nasze dzieci, w parafii, w miejscu pracy, w naszym domu lub mieście.

Bardzo bym chciała, by powyższe refleksje, przywiezione z rekolekcji, pozostały w moim sercu na dłużej i wydały owoc w codziennym życiu.

*fragment zaczerpnięty z konferencji ks. Blachnickiego, opublikowanej w książeczce pt. *Namiot Spotkania*.

Anna Dubicka

Niepodlegli czy zniewoleni?

Główna myśl do tego artykułu powstała przed tragiczną śmiercią Pawła Adamowicza i przed ukazaniem się na portalu „Gościa Niedzielnego” w dniu 18.01.19 artykułu p. Jakimowicza „Nie mamy żadnych szans”.

Jeszcze tu i ówdzie słychać echa obchodów 100-lecia odzyskania niepodległości. Radujemy się, świętujemy, że żyjemy w wolnej ojczyźnie. Dziękujemy Bogu, że tak szczerze nam pobłogosławił. Jednak przy tej okazji nasuwa mi się jedna refleksja, pytanie często spotykane w przestrzeni publicznej: jak my współcześnie, jako społeczeństwo, zachowalibyśmy się w podobnej sytuacji? Czy my również odnieśliśmy takie zwycięstwo? Mam pewne obawy. Mimo iż jesteśmy o wiele lepiej zorganizowani (zarówno jako naród, jak i państwo), mimo iż mamy inne możliwości techniczne (np. internet), boję się, że brak nam najważniejszego. WIARY. Niezachwianej wiary w zwycięstwo. To ona jest najważniejsza! W kontekście dzisiejszej sytuacji: mam wrażenie, że nasza troska o prawo do życia od poczęcia do naturalnej śmierci, świętość rodziny i małżeństwa, godność osoby ludzkiej, wychowanie dzieci i młodzieży przegrywa nie z potęgą postmodernizmu i neoliberalizmu, ale właśnie z powodu naszej małej wiary Chrystusowi i Maryi. To Ona mówi w Kanie „zróbcie wszystko, cokolwiek wam powie”. A my się zastanawiamy: czy to dobry moment, czy jestem wystarczająco dobry, czy się nadaję, czy mamy dosyć szabel, a w ogóle to czy mi się chce „wstać z kanapy”, przecież ja muszę zajmować się moim domem i moją rodziną.

Jeden z bardzo znanych i wpływowych analityków amerykańskich już kilka lat temu w swojej książce napisał, że Polska jest wschodzącym mocarstwem. Tak dokładnie napisał: mocarstwem. Obecnie po kilku latach podtrzymuje swoje stanowisko. Nie wiem, czy jest to jedynie amerykańskie podpuszczanie Polaków, czy jego autentyczna teza. Wiem jedno. Bez zgody narodowej (mam na myśli nasze społeczeństwo, a nie elity polityczne, bo oni są głównym źródłem obecnych napięć społecznych i w ogromnej większości nadają się jedynie do wymiany, zarówno ci z „lewa”, jak i z „prawa”)

z pewnością nic z tego nie będzie. To jest pewne. „Nie ostanie się królestwo wewnętrznie skłócone” (por. Mt 12, 25). Nie chodzi o jednomyślność, bo to jest utopia, a nawet stan niewskazany, szkodliwy. Chodzi o jedność, o której myśli Jezus: mimo różnic o pełne pokoju dążenie do prawdy w życiu publicznym, która niesie za sobą dobro, a nawet dobrobyt jako wyraz błogosławieństwa. Bóg jest przecież wierny w swoich obietnicach i hojny. Jeśli każdy z nas nie odrzuci zapalczywości, małostkowości dla wyższych celów, dalej będziemy się staczać, aż do wojny domowej, co nie daj Boże.

Uważam, że w Gdańsku towarzyszą nam znaki: awaria wodociągów, Model na Rzeź Równego Traktowania, poróżnienie się PO z Adamowiczem, jego tragiczna śmierć i nowa kampania wyborcza, a teraz awaria ciepłownicza w połowie miasta. Może przypadek, który jednak daje do myślenia.

I jeszcze jedno. Słowa, które padły w bazylice w czasie mszy pogrzebowej. Może to też przypadek? „Cała Polska czeka, ażeby z Gdańska wyszło przesłanie, które dotrze do każdego Polaka i które przywróci moralną równowagę w naszym kraju i w naszych sercach”.

Już raz to zrobiliśmy! To był sierpień 1980. Wiemy, jak to zrobić! Może jeszcze raz? No to do dzieła!

Jacek Konczal